№ 27. Warszawa, Czwartek 17/29 Stycznia

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Martiny P. M.
Wschód słońca o g. 7 m. 47.—Zach. o g. 4 m. 41.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 1.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 4go Grudnia 1856 r. — Posunięty za odznaczenie się w służbie, z radcy hon. na assessora koleg., p. o. referenta K. R. S. W. i D. *Alexandrowicz*. Przyjęci do służby z rangą sekr. koleg., kandydaci CESARSKIEGO St. Petersburgskiego uniwersytetu: *Skowroński*, na p. o. pisarza sądu pol. popr. wydz. Łomżyńskiego; *Przanowski*, *Rogoziński*, *Moszyński*, *Brzeziński*, *Zieliński*, *Zawadzki*, *Baranowski*, *Ateński 1szy*, *Ateński 2gi*, *Heinrich 1szy*, *Heinrich 2gi*, *Dutkiewicz*, *Le Brun*, *Masłowski*, *Bąkowski*, *Łaguna*, i *Kolakowski*, na aplikantów sądowych przy trybunałach cywilnych, *Przanowski* Lubelskim, pozostałych szesnastu Warszawskim. Z rangą sekr. guber., rzeczywiści studenci CESARSKIEGO Moskiewskiego uniwersytetu *Radziszewski*, *Borejsza* i *Łempicki*, na aplikantów sądowych przy tryb. cyw. Warsz. Z dymissjonowanych, radca dworu *Alexandrowicz*, na starszego naucz. gimn. gub. w Radomiu — Dnia 7 Grudnia 1856 r. — Uwolnieni od służby: pomocnik naczelnika pow. Wieluń. radca dworu *Krzeczkowski*; nadzorca domu badań w Płocku, asses. kol. *Dzierzkowski*. Na własne żądanie: p. o. referenta sekcji leśnéj w K. R. P. i S., radca dworu *Dunin*, z mundurem do urzędu przywiązanym, i starszego pomoc. lekarza pow. August, sekr. koleg. *Szukiewicz*. Z powodu choroby: p. o. nadzorcy więzienia krym. w Lublinie, sekr. kol. *Wasilewski*. Przeniesiony: pomoc. sekr. wydz. celnego przy kanc. przyb. Nam. Król., sekr. koleg. *Sleczkowski*, na intendenta b. Zamku Królewskiego i pałacu Brülowskiego w Warszawie. — II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w najwyższéj izbie obrachunkowéj, mianowani: b. dyrektor komory celnéj Granica, radca honorowy *Markow*, p. o. drugiego pomocnika radcy N. I. O., i były młod. pomoc. naczel. kanc. gubern. cywil. Kijowskiego, sekr. gub. *Jakubowski*, p. o. naczel. oddz. służby ogólnéj w tejże N. I. O. — III. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale kom. rząd sprawiedliwości, przeniesieni na własne żądanie: podpisarz sądu pok. okr. Siennickiego, sekr. guber. Edm. *Kozłowski*, na p. o. podpisarza sądu pol. popr. wydz. 2go w Warszawie, i archiwista tryb. cyw. w Warszawie, p. z delegacji o. podpisarza sądu pol. popr. wydz. 2go w Warszawie Jan *Kozłowski*, na p. o. podpisarza sądu pokoju okr. Siennickiego. — W wydziale kom. rząd. przych. i skarbu, mianowani: sekretarz leśny w K. R. P. i S. Hilary *Zgniełkiewicz*, p. o. sekr. leśnego w rządzie guber. Radomskim; adjunkt leśny Wojc. *Dzierżanowski*, p. o. sekr. leśnego w K. R. P. i S.; podleśny strażowy w leśnictwie Bodzentyn Juljan *Zieleniewski*, p. o. adjunkta leśnego w K. R. P. i S.; rachmistrz leśny w rządzie gub. Płockim Ludwik *Winkler*, p. o. rachm. leśn. w rządzie gub. Radomskim; podleśny straż. w leśn. Gostynin Wład. *Radziński*, p. o. rachm. leśn. w rządzie gub. Płockim; podleśny straż. w leśn. Wyszków Alex. *Wasilewski*, p. o. podleśn. sprawującego urząd leśny Nowa-huta; strażnik leśny Teodor *Puacz*, p. o. podleśnego strażo w leśn. Włocławek; podleśny biurowy w leśn. Olkusz Xawery *Zawisza*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Olsztyn; podleśny biur. w leśn. Lubochnia Wiktor *Magnus*, p. o. podleśnego straż. w leśn. Gostynin; podleśny biur. w leśn. Lubochnia Edward *Zewald*, p. o. podleśn. straż. w leśn. Wyszków; praktykant Roman *Cieszkowski*, p. o. podleśn. biur. w leśnictwie Olkusz, praktykant Romuald *Wilczek*, p. o. podleśnego biur. w leśn. Lubochnia, i praktykant Mikołaj *Szczurkowski*, p. o. podleśn. biuro w leśn. Lubartów. Przeniesieni dla dobra służby: p. o. podleśn. straż. w leśn. *Włocławek* Jan *Bobolecki*, na takąż posadę do leśn. Koło; p. o. podleśn. straż. w leśn. Krzepice Fran. *Horst*, na takąż posadę do leśn. Małogoszcz; p. o. podleśn. straż. w leśn. Kampinos Michał *Kąsinowski*, na takąż posadę do leśn. Krzepice, i p. o. podleśnego strażo w leśn. Olsztyn Alfred *Ueberschaer*, na takąż posadę do leśnictwa Bodzentyn. Uwolnieni od obowiązków na własne żądanie: rachmistrz leśny w rządzie gub. Radomskim Adam *Włoczewski*. Z powodu podeszłego wieku i wysłużenia emerytury podleśny straż. w leśn. Nowogród Jan *Wyczański* — (Podpisał) Namiestnik, Jenerał Adjutant, Książę *Gorczakow*.

— Namiestnik Królestwa oznajmia podziękowanie swoje wice-dyrektorowi swéj kancellarji przybocznéj, radcy stanu *Szwecow*, za usilne, gorliwe i skuteczne załatwienie interesów pomienionéj kancellarji, tudzież innych danych mu zleceń w czasie w dwumiesięcznéj nieobecności zarządzającego tąż kancelarją, tajnego radcy, senatora *Eliaszewicza*.

— Z powodu niedogodności, wynikających ztąd, iż istniejące w Królestwie Polskiem dwie expedycje pocztowe w Granicy, mają jednakowe nazwisko, JW. głównie zarządzający departamentem pocztowym, w skutek przedstawienia zarządu okręgu pocztowego, polecić raczył jednę z tych expedycji, a mianowicie położoną w pow. Radomskim, mianować expedycję pocztową w Gniewoszowie. O czém uczynione zostały stosowne zarządzenia, i podaje się do powszechnéj wiadomości.

Korrespondencja z Niemiec.

Drezno, 13 Stycznia 1857 roku.

Drezno świętujące — Polacy w Dreznie. — Odwidziny u Łużyczan.

Bardzo być może żeście niejedną już otrzymali korrespondencję o nadejściu i przejściu świąt Bożego Narodzenia, i że każde nowe tego rodzaju doniesienie, w końcu słuszną niechęć waszą obudzi. To też szanując wasze powody, zaledwo kilka słów temu przedmiotowi poświęcę. Trudnoby mi go wreszcie zupełnie pominąć, naprzód, że to jest u Niemców uroczystość prawie świetniéj obchodzona niżeli u nas, potem że w mieście jak Drezno, nietrawionem żadną gorączką, ani polityczną, ani bursową, ani też nawet literacką, pożądanie i tęsknie wyglądana uroczystość ta prawdziwą stanowi epokę, a wesołe, dziecięce, pełne dziecięcéj naiwności i patryarchalnéj prostoty przygotowania do niéj, zajmując rodziny przez kilka dni poprzedzające święta, sprawiają miłą odmianę w życiu *der stillen Rentnerstadt*. Wszystkie mury oklejone różnokolorowemi afiszami, na których kto już z znacznéj odległości, czyta wykrzyknikami najeżony napis: *Weihnachts-Ausstellung*; ulice zamienione w istotne świerkowe lasy, przygotowane na choinki i migocące złoconym, posrebrzanym i różnobarwnym owocem, jak zaczarowane gaje wróżek, z pomiędzy tych drzew wychyla się tu jakaś jaskrawa, leciutka piramida, tam znowu jaki kosmaty postrach dla dzieci, daléj błyszczą kosze pełne złotych i srebrnych orzechów, a śród tych nęcących przygotowań ruchliwe tłumy kupujących, szczególniéj kobiet, pomimo niezupełnie przyjaznéj pogody, lekką stopą przebiegających ulice, i chciwie chwytających sprawunki na wsze strony.

Co do mnie, widok ten bardzo mile mnie wzruszył, bo jest jednym więcéj dowodem, że jakkolwiek prawdziwa religja w mózgach wielu z pomiędzy naszych współczesnych została wysuszona, zachwianą lub sfałszowaną, toż jednak w obyczajach pomimo wiedzy i woli jesteśmy chrześćjanami, a przynajmniéj silne nas węzły do chrześćjańskich tradycji wiążą.

Wyjątki z notatek podróży.

WYJĄTEK PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

Po wielu skrętach w tym labiryncie kanalików, gondola nasza stanęła przy małych kamiennych schodkach, i w tejże prawie chwili dwóch ludzi brodatych stojących na brzegu, porwało nasze mantelzaki zawoławszy tylko do gondoljera.

— Dove?

— Locanda St. Marco — odpowiedział tenże zrozumiawszy widać z naszéj rozmowy, iż tam stanąć zamierzyliśmy, i wyciągnął rękę po należną mu zapłatę.

Rzuciłem mu prędko dwa liry, i wołałem za oddalającemi się szybko.

— Aspettate un momento; pójdziemy razem.

Próżne wołanie: dwaj fachini zniknęli już na skręcie wąziuchnéj uliczki.

Znaleźliśmy się więc sami, w obcem zupełnie nam mieście, bez rzeczy, bez przewodnika, nie wiedząc nawet w któréj stronie znajduje się plac S. Marka, cel tymczasowy naszéj wycieczki.

Obróciłem się do przechodzącéj w téj chwili ładnéj wenecjanki, która obyczajem tamecznych mieszczanek okrytą była zarzuconym na głowę płaszczykiem.

— Siniorina, bądź tak grzeczna powiedzić nam gdzie jest hotel S. Marka?

— Un farserio! — zawołała śmiejąc się, i poszła daléj.

Cezary L. to samo pytanie zadał jakiemuś poważnemu jegomości.

— Najprzód pójdziecie panowie na prawo, potem na lewo, następnie prosto, potem znowu na lewo, a nakoniec jeszcze raz na lewo...

I było tam jeszcze ze trzy razy na lewo, a ze cztery na prawo: istny labirynt.

Pytamy przechodzącego majtka.

— Nie widzę dowcipu, pytać się o rzecz która każdemu jest wiadomą. Ale tacy wy wszyscy Francuzi! — odburknął z gniewem, przesuwając z jednéj na drugą stronę ust niedołączną prymkę, i oddalił się szybko.

Ponieważ każde strapienie równie jak i każda radość ma koniec w naszém życiu, samo więc przez się rozumie się, że i my znaleźliśmy nareszcie tyle poszukiwany hotel S. Marka, w bramie którego dwóch fachinów czekało już z naszemi tłomokami. Ale co najdziwniejsza, że położenie tego hotelu jest takie, iż gondoljer mógłby nas podwieść wprawdzie kanalikiem aż pod samą prawie bramę jego: widocznie więc nie uczynił tego będąc w zmowie z fachinami na naszą kieszeń.

Gdybyśmy mieli o tem najmniejszą wątpliwość, następująca rozmowa przekonałaby nas dostatecznie.

— Należy nam się dwanaście lirów (szesnaście złotych polskich), rzecze jeden z fachinów niechcąc przyjąć pieniędzy które mu dawałem.

— Jakto, dwanaście lirów za przeniesienie tych dwóch tłomoków o kilkadziesiąt kroków? zawołałem oburzony podobną bezczelnością.

— My nie jesteśmy zwyczajnymi fachinami, ja i brat mój Beppo pochodzimy ze znakomitéj familji patrycjuszów, dla was tylko, eccelenza, raczyliśmy tę przysługę uczynić.

Niechcąc wchodzić w niepotrzebne dyskusje udałem się do gospodarza domu, ażeby tę rzecz rozsądził.

polską kolonję w Dre-
iéj powiedział: dźwięk
aje się słyszyć na ulicach.
sprowadziły większą je-
naszych rodaków, a cho-
swoich przedstawicieli,
obno największego do-
wiem jednak czy téj to
ości Drezna, można dać
tytul kolonji polskiéj, bo ile mi wiadomo niewielè tu jest Polaków stale z ieszkałych, większość osiadła na czas mniéj l więcéj krótki, na zimę, na kilka tylko miesięcy, bardzo wiele osób zresztą zatrzymuje się tu tylko w przejeździe do Paryża, który jak mi ztamtąd donoszą, mnóstwo Polaków téj zimy pochłonął i pochłania.

Wam co dobrze znacie nasz narodowy charakter towarzyski, koteryjność polską w ogólności, a w szczególności Warszawską, nie będzie dziwno kiedy się dowiecie, że i ta mała garstka Polaków co tu na zimę osiadła, nie mogła się obejść bez podzielenia się na dwa grona, o ile wiem bynajmniéj sobie nie wroże, ale komunikujące się ze sobą jak dwa sprzymierzoze, ale niezupełnie szczerze ze sobą sympatyzujące obozy. Jaka zasada moralna czy socjalna służy za podstawę temu podziałowi? niewiem doprawdy. Rozumiałbym jednak że jest to dzieło czysto przypadku; w dobrze nam znajomem, narodowem naszem usposobieniu, leży główna przyczyna, resztę traf zrządza. Pięknie to jest, zapewne, że tak nigdy i nigdzie nieprzestajemy być sobą, zaprzeczyć jednak nie można, że ta wierność nasza *quand même* pewnym obyczajowym tradycjom i narowom na małą skalę, zabawne czasem wydaje owoce, na większą, co wszystkim wiadomo, bardzo smutne. Mieliśmy tu właśnie maleńki dowód tego; w dzień wilji Bożego Narodzenia, za wspólną zgodą otworzono w Hotelu Polskim (hotel de Pologne) listę podpisów dla Polaków, którzyby chcieli w narodowem kółku przełamać święcony opłatek i zjeść zupę migdałową z rodzynkami. Ładny to był projekt i piękna zręczność dla obywateli rozmaitych części szerokiego kraju, zbliżenia się przy starodawnym ojców obrzędzie. W ten sposób mieszkaniec brzegów Dniepru i Bohu prędkoby się przekonał, że obywatele księstwa nie po niemiecku mówią między sobą, z innéj znowu strony nie jeden obywatel księstwa i królestwa dowiedziałby się może nie bez zdziwienia, że nad Dniestrem i Dnieprem, Prypecią i Dźwiną brzmi wcale zrozumiała polska mowa. Rano, w dzień wigilji było już dwadzieścia kilka podpisów, ale wieczór o szóstéj znalazło się przy stole osób *dziewięć*, reszta przyjść *nie mogła*.

Na żądanie wasze jeździłem do Budziszyna (Bautzen), i ujrzałem się tam śród małego światka słowiańskiego, żyjącego, rozwijającego się umysłowo i moralnie, statecznie i śmiało stającego przy sztandarze swéj narodowości, którą skrzętnie i z energją a jednostajnością prawdziwie budującą, oczyszcza z pleśni i do nowego życia powołuje. Istna słowiańska oaza śród bezbrzeżnych zaspów germanizmu. Kollar, niedawno tęskno śpiewał Łużycom:

Jak ve ulnách kdy tonon morskych dve lodicky samotné.
Uz tak, dcerkyl na vas slavia teskno hledi.

Ale te słowa Kollara już dziś nie mają słuszności, słowianie nietęschno, ale z radością i współczuciem patrzą na te nie tonące, ale w obec wszechświata własnemi siłami ocalające się łódki. I nie naprózno najdzielniejszy obrońca Łużyckiéj narodowości, kniez Smoler powiedział:

Niepuśćmy nadźiju rjanu
Zo so wróća złote časy
Zo narodnosć wukhowanu
Mamy w serbskim kraju zasy

Za pośrednictwem knieza (pana) Smolera poznałem kilku przedniejszych Łużyckich pracowników i uczonych jako to: księdza Michała Hornika współpracownika *Casopisa* pisma perjodycznego wydawanego przez towarzystwo *Maćicy Serbskeje*, księdza Jakuba Buka w Dreznie zamieszkałego, a który właśnie w bieżącém trzechleciu jest z łona towarzystwa obranym redaktorem wspomnionego czasopisa,—knieza Rostoka, znakomitego botanika i nauczyciela przy szkółce w Dreczynie (Dretschen) pod Budziszynem. Kniez Rostok zajęty jest układaniem botanicznéj terminologji Łużyckiéj, a od lat dwunastu pracuje usilnie nad dziełem o botanice, w którém zamierza sobie podać porównawczą terminologję wszechsłowiańską. Powiadał mi on, że wielkie ma trudności w dokładnem obeznaniu się z terminologją polską, do czego brak mu na materjałach, a co mu tém przyprzykrzejsze, że język polski, jako ze wszystkich słowiańskich może najwięcéj zbliżony do Łużyckiego, najwięcéj też mógłby mu być pomocnym, i musiałby zajmować jedno z ważniejszych miejsc w botanicznym słowniku wszechsłowiańskim. Rozumiałem przeto, że możeby p. Waga uznał za właściwe znieść się z uczonym panem Rostokiem i podać mu dłoń pomocną?

Pan Smoler w przyszłości lepiéj was oznajomi z rozmaitymi szczegółami ruchu narodowego u Łużycan, niżlibym jaki był w stanie to uczynić. Nie będę więc tu wcale dotykał tego przedmiotu— téj tylko zawczasu udzielę wam wiadomości, że przy gimnazjum Budyszyńskiém jest katedra języka polskiego, co dla mnie przynajmniéj który o tém nie wiedziałem, bardzo miłą było nowiną.

Przyjęty przez braci Łużycan prawdziwie po bratersku, z gościnnością i szczerością czysto słowiańską — niepostrzegłem jak mi czas upłynął w tém sympatycznem gronie, do którego należał jeszcze jeden serb południowy. Gwarząc o rzeczach słowiańskich, spędziliśmy długie godziny na rozmowie, któréj wspomnienia na zawsze pozostaną mi miłe. *F.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 25 Stycznia. *Moniteur* donosi urzędownie, że kardynał Morlot został mianowany arcy-biskupem paryzkim.

Marsylja 24 Stycznia. Dzienniki konstantynopolitańskie potwierdzają wiadomość, że anglicy zdobyli wyspę Karrak i twierdzę Bender-Buszyr. Garnizon perski otrzymał rozkaz cofnięcia się w głąb kraju.

Znaczne posiłki przybyły z prowincji Szyraz.

Mirza-Kan, który był pierwszą przyczyną starcia, zrzekł się protekcji i pewnego rodzaju narodowości angielskiéj, którą mu pan Murray nadał przyjmując go w służbę poselstwa.

Wielu książąt Kandaharu odmówiło wspierania Anglji i poniosło hołd poddaństwa Szachowi.

Donoszą z Konstantynopola, że reprezentanci tureccy spotykają coraz wzrastające trudności w zwołaniu dywanów w Księztwach. Gabinet kajmakana Mołdawji jest w rozprzężeniu.

Umowa zawarta przez Portę z panem Wilkins w przedmiocie założenia Banku, została zatwierdzoną w Londynie.

Turyn 23 Stycznia. Jego Król. Mość wyjechał wczoraj do Nicei, dokąd towarzyszą mu prezes rady i minister spraw wewnętrznych. Król zabawi tam ośm dni. (*Neue Pr. Ztg*).

FRANCJA.

Paryż 24 Stycznia. Spekulacja w téj chwili ma oczy zwrócone wyłącznie na Bank; czeka ona na ogłoszenie projektów tyczących się téj instytucji i wstrzymuje się z tego powodu z wszelkiemi operacjami, a interesa spoczywają zupełnie. W rencie nie było dziś prawie żadnych zakupywań, trzymała się ona nominalnie między 68 i 68,05, w końcu kilka przedaży zniżyło ją do 67,90, co zachęciło kupujących i znowu podniosło kurs do 68. Kredyt ruchomy wzmocnił się nieco i podniósł do 1410.

— Feruk-Kan, o którego przedstawieniu się w Tuileries przedwcześnie donoszono, albowiem on oddał tylko wizytę hrabiemu Walewskiemu, dziś dopiero miał posłuchanie u Cesarza. Ambassador perski przyjęty został z wielką wystawnością; trzy powozy galowe, każdy w sześć koni, zawiozły go do pałacu cesarskiego. Feruk-Kan zajmował drugi powóz z panem Feuillet de Conches, wprowadzającym ambassadorów.

W pierwszym powozie znajdowali się Mirza-Zeman-Kan pierwszy radca, Mirza-Riza pierwszy dragoman, i baron Lajus pomocnik mistrza obrzędów Mirza-Malkolm-Kan drugi radca, Mohamed-Aali-Aga drugi dragoman, Neriman-Kan pierwszy sekretarz i Mirza-Ebof-Gassem pierwszy pisarz poselstwa, znajdowali się w trzecim powozie. Ambassador miał wspaniały strój kaszmirowy okryty bogatem futrem i ozdobiony spinkami djamentowemi, pantalony z białego kaszmiru z pasem złotym, a na głowie czapkę spiczastą astrahańską, trzy inne osoby jego orszaku były w takiém samem ubraniu, reszta zaś w mundurach wojskowych.

Orszak szedł do zamku przez dziedziniec Carrousel i arkadą tryumfalną. Pułk grenadjerów gwardji mając muzykę i chorągiew na czele, tworzył szpaler na dziedzińcu Tuileries.

Przy wnijściu na wielkie wschody honorowe pawilonu zegarowego, przyjął ambassadora książe

---

— Wszak panowie zgodziliście naprzód fachinów? — zapytał.

— Nie mieliśmy czasu, wzięli bez pytania nasze rzeczy i poszli a raczéj pobiegli.

— W takim razie musicie zapłacić to co żądają, chyba odstąpią część swoich pretensji dobrowolnie. Tu u nas potrzeba wszystko naprzód godzić, taki jest zwyczaj.

Na takie dictum acerbum nie było co odpowiedzieć. Zaspokoiliśmy fachinów sześciomia lirami, to jest ilością cztery razy większą jaka im się podług taksy należała, i poszliśmy obejrzéć nasze mieszkanie.

Okna naszego pokoju wychodziły na plac S. Marka. Widok ten pogodził mię z Wenecją. Wystawcie sobie plac podłużny 680 stóp długi 530 szeroki, wyłożony różnokolorowemi marmurami, a napełniony niezliczoném mnóstwem ludzi różnych stanów, w różnych ubiorach, snujących się we wszystkich kierunkach: z prawéj strony wspaniałe arkady pod któremi kawiarnie, gabinety czytania, magazyny i t. d., z lewéj kościół świętego Marka którego styl wschodni i kopuła ołowiem przykryta, przypomina budowę meczetów konstantynopolitańskich, przy nim wieża zegarowa (del orologio) z pięknym złoconym posągiem Madonny i dwoma murzynami bronzowemi którzy młotkami wybijają godziny, daléj trochę pałac dożów, architektury że się tak wyrażę koronkowéj, naprzeciwko Palazzo reale czyli Procurazzie nuove, pod których kolumnadą koncentruje się ruch całego miasta.

W tymże samym hotelu stał ziomek nasz p. Józef K*** z Warszawy, wraz z żoną i córką. Nie przyjechali oni pod inne niebo pomiędzy obcych ludzi szukać nowych wrażeń lub rozrywek: z kraju wygnała ich konieczność, do Wenecji przyciągnął ich ostatni, daleki odblask nadziei. Pani K*** dotknięta piersiową chorobą, mało już miała przeżyć dni na téj ziemi: wiedział o tem mąż i córka, wiedziała ona sama — i dla tego to rzucili rodzinne strony ażeby w pośrodku tego smętnego miasta zaczerpnąć już nie zdrowia dla swéj ukochanéj, bo to zdrowie nigdy powrócić nie miało, ale przedłużyć chociaż te ostatnie chwile pożegnania na wieki!

Nie zapomnę nigdy chwili w któréj wszedłem w progi mieszkania téj zacnéj a tyle nieszczęśliwéj rodziny. Ona siedziała głęboko wsunięta w wygodny fotel, patrzała przed siebie nie widząc, a w zamdloném lecz pełném dobroci jéj oku, dostrzedz można było ową myśl daleką, niepewną, która błąkając się jeszcze na ziemi, sięga już tych wyżyn niebieskich, jakby upatrywała tam miejsca naznaczonego jéj wyrokami Przedwiecznego. Córka siedziała koło niéj zajęta na pozór jakąś robótką drobną, a w istocie śledząca każdy jéj ruch i wejrzenie, starająca się odgadnąć każdą jéj chęć... może ostatnią! On wyszedł naprzeciwko nas.

— Przyprowadzam wam gości z Warszawy — rzekł spoglądając z niemą boleścią na wychudłą twarz żony.

— Z Warszawy? — rzekła cichym głosem, ale tak cichym iż zdało nam się słyszyć nie ludzką istotę ale szmer jakiś daleki, ale odgłos dochodzący nas z tamtego świata. — Z Warszawy? — powtórzyła — o jak to dobrze żeście nie pominęli naszych progów! Ludzie młodzi, silni ciałem i duszą którym świat się cały uśmiecha, stronią zwykle od przybytku śmierci — a tu śmierć zaglada wszystkiemi szczelinami do tego mieszkania... nie wiecież o tem?

DODATEK.

Cambaceres wielki mistrz obrzędów, który poprowadził go do sali tronowéj.

Cesarz otoczony był mnóstwem wielkich urzędników koronnych i oficerów swego dworu. Pan minister spraw zagranicznych obecnym był na posłuchaniu.

Ambassador miał mowę na którą Cesarz odpowiedział, poczem Feruk-Kan wręczył mu własnoręczny list Szacha.

Cesarz w odpowiedzi na mowę posła wyraził zadowolenie jakiego doznaje widząc go w swojéj stolicy; dodając, że to zadowolenie zakłócone jest obecnie z powodu że jego monarcha znajduje się w wojnie z Anglją, którą Cesarz liczy do najlepszych swoich przyjaciół. Jego C. Mość zakończył oświadczeniem, że cieszy się myślą, że pobyt Feruk-Kana w Paryżu ułatwi usunięcie trudności istniejących między rządami Anglji i Persji.

Mowa Feruk-Kana została przetłomaczona na język francuzki, a odpowiedź Cesarza na język perski, przez pana Biberstein, obecnego na posłuchaniu, a który bardzo biegle mówi po persku.

Po tem posłuchaniu, ambassador i osoby jego orszaku zostały przedstawione Jéj Ces Mości.

O godzinie 3éj ambassador został odprowadzony do swego pałacu (avenue Montaigne) z tym samym ceremonjałem z jakim przybył. Gęste tłumy ciekawych tłoczyły się na całéj jego drodze.

Feruk Kan bardzo był wzruszony w obecności Cesarza. Nie wychodził on prawie poprzednio ze swego pałacu, niechcąc nic widzieć w Paryżu, dopóki się nie przedstawi Cesarzowi.

Dary przywiezione przez ambassadora perskiego są: order słońca dla Cesarza, naszyjnik z pereł dla Cesarzowéj i bogaty pałasz dla księcia następcy tronu. (*Indép Belge*).

Wspomnieliśmy o lekarzach, którzy się zgromadzili z urzędu, w celu przekonania się i dowiedzenia w razie potrzeby, że Verger ma pomieszanie zmysłów. Obecnie dowiadujemy się, że na przedstawienie pana Nogent Saint Laurens, obrońcy skazanego przed sądem assyzów, który naturalnie lepiéj niż ktokolwiek inny mógł powziąć wyobrażenie o stanie umysłowym tego nieszczęśliwego, wyznaczoną została komissja, która wszelkiemi środkami ma starać się powziąć stanowcze zdanie o mniejszéj lub większéj odpowiedzialności moralnéj Vergera, za popełnioną zbrodnię, naturalnie z wszelkiemi zawarowaniami nienaruszonych praw sprawiedliwości.

Verger albo jest prawdziwy warjat, albo udaje obłąkanie, jeśli to prawda że miał powiedzieć z zupełną powagą, że Cesarz mógłby dać śmiały przykład najwyższéj sprawiedliwości, gdyby jego (Vergera) mianował arcy-biskupem paryzkim, ale dodać musimy, że Verger sam oświadczył, iż wątpi ażeby Cesarz na to się zdecydował. (*Le Nord*).

— Ostatni numer dziennika *Univers Israélite* (organu izraelitów) zawiera w przedmiocie śmierci arcy-biskupa paryzkiego następujący ustęp:

Będąc organem judaizmu francuzkiego, pospieszamy wziąć udział w żywéj boleści i głębokim smutku z powodu niewynagrodzonego nieszczęścia jakie dotknęło naszych współobywateli katolików i ich kościół. Opłakujemy równie z niemi śmierć cnotliwego i świętego arcy-kapłana, który we wszystkich klassach społeczeństwa szerzył uczucia miłości bliźniego, tolerancji i dobroczynności, który był dla duchownych wszelkich wyznań przykładem zaprzania się samego siebie, mądrości, wielkości duszy i niezmordowanéj troskliwości o trzodę powierzoną jego pieczy. Ubolewamy nad okropną zbrodnią spełnioną w miejscu poświęconem Bogu, odrodzeniu ludzi, oczyszczeniu ich wszelkich złych myśli, ubolewamy z przerażeniem nad niesłychanem świętokradztwem które kierowało sztyletem mordercy, nad krzykiem śmierci wpośród świętego obrzędu.

Cóż możemy więcéj jak rzucić kilka kwiatów na grób pobożnego pasterza, co legł u stóp ołtarza jako ofiara za grzechy śmiertelników. Cnotliwi ludzie wszystkich narodów, mówią nasi rabini, cieszyć się będą przyszłem życiem. Bóg izraelitów i chrześcijan przyjmie więc do łaski swojéj duszę tego szlachetnego kapłana, którego okropny koniec tyle tu boleści wyciska, ile jego święte życie otarło ich z oczu cierpiącéj ludzkości. Umarł modląc się za katolików, a zmartwychwstał tam w górze, gdzie tylko jedna jest religja i jedna świątynia, modląc się za wszystkich francuzów. Niech pamięć sprawiedliwego błogosławiona będzie na ziemi; a dusza jego uczczona w niebie.

(*Osservatore Triestino*).

— Rozchodziła się dziś pogłoska, że w ministerstwie spraw zagranicznych otrzymano depeszę, donoszącą, że na wschodzie zapewniają, iż w skutku postępów jakie Anglicy uczynili na cieśninie perskiéj, a mianowicie zdobycia Buszyr i Karrak, szach perski ustępuje zupełnie i ofiaruje się dać Anglji wszelkie żądania zadość-uczynienia. Byłoby to wielkiem szczęściem dla Anglji, bo pobyt jéj wojska i floty na cieśninie perskiéj, za parę miesięcy stałby się niepodobnym, z powodu wielkich upałów. Zatem powodzenie lub ugoda jest dla Anglji koniecznie potrzebną w bardzo krótkim czasie. (*Le Nord*).

— Znany rysownik Gavarni, od lat wielu pracując nad wynalezieniem doskonalszéj budowy balonu, któremuby można było nadać żądany kierunek, przyszedł nareszcie do rozwiązania tajemnicy i podróż powietrzną uczynił tém samém prawdopodobną, a może nawet stokroć łatwiejszą od znanych dotychczas ziemskich wędrówek. Zbudował dwa balony formy sferycznéj z batystu, powleczonego potrójnym kauczukowym pokostem, zawierające każdy z nich sto metrów kubicznych czystego gazu. Szruba u czółna, ruchomy rudel, narzędzie wynalazku pana Migeon do zastąpienia ulotnionego gazu i inne własne pana Gavarni, do utrzymywania komunikacji między dwoma balonami; oto jest pokrótce obraz składu całéj powietrznéj machiny. Budowa jéj kosztowała 300,000 franków. Dzień 15 Stycznia obrano na pierwsze doświadczenie, z zamiarem, jeśli się uda, pojechania do Algieru, a za punkt odlecenia park zamku de Ferrières (w Solonii), należącego do hrabiego de Pleuvier, który większą część kosztu na konstrukcję balonów Gavarniemu dostarczył. Gavarni, hr. Pleuvier, Ed. Migeon, Juljusz Falconer szkocki aeronauta i pan Henryk Page, puścili się na tę wędrówkę i mimo przeciwnego wiatru, skierowali drogę ku Algierji. Zimno jakiego doświadczyli na wysokości 4,000 metrów, dochodziło 18 stopni niżéj zera. O godzinie 2éj postrzegli morze Środziemne, a na nim w różnym kierunku uwijające się okręta; jeden z nich miał nazwę »Phlegeton,« którą z wysokości 2,500 metrów za pomocą teleskopu łatwo odczytali. W piątek 16go Stycznia o godzinie 5éj rannéj Gavarni przebudził swych towarzyszy śpiących, donosząc im przyjazd do Algieru; jakoż w 6 minut późniéj balon spokojnie dotknął ziemi, a podróżni zostawiwszy go opiece żuawów, poszli oznajmić o przybyciu swém marszałkowi Radon, który ich serdecznie powitał. Nazajutrz z południa odlecieli napowrót do Francji i w niedzielę o godzinie 4 i minut 23, stanęli znowu w parku hr. Pleuvier. Tak tedy przestrzeń 1,500 kilometrów, przebiegli w 19tu godzinach i 6ciu minutach, nie potrzebując napowrót więcéj nad 16 godzin i 23 minut. Obszerniejszą zapewne wiadomość podadzą jutrzejsze dzienniki; ja pośpieszam z tą na prędce spisaną, abyście pierwsi ją oznajmili czytelnikom waszym. Jeśli powtórzone doświadczenia nie osłabią dokonanéj już próby, dzień 15 Stycznia stanowi będzie epokę w dziejach odkryć. (*Czas.*)

HISZPANJA.

Madryt 17 Stycznia. Cenzura madrycka nie pozwoliła dziennikom wyrazić otwarcie swoją opinję o dekrecie zwołującym kortezy. Dzienniki ministerjalne exaltowały znaczenie i zasługę tego postanowienia które według nich ma powrócić Hiszpanji najświetniejsze losy. Ale opinja publiczna nie okazuje się spokojniejszą niż dawniéj o przyszłość i ten sposób widzenia znalazł przystęp nawet do kolumn *Diario*. Ten dziennik należący do pewnéj części stronnictwa umiarkowanego, podnieca do zwalenia tych ministrów, którzy w teraźniejszym gabinecie stanowią żywioł absolutyczny. (*Independance Belge*).

Poselstwo francuzkie w stolicy państwa Siam.

Korrespondencja z Bangkok do *Moniteur Universel* zawiera interesujący opis podróży p. Montigny i osób należących do jego missji do Siam:

Traktat żeglugi, handlu i wzajemnéj przyjaźni, został zawarty między Francją i królestwem Siam. Przyjęcie pana Montigny, konsula w Szangai, któremu polecono negocjowanie tego traktatu, było nadzwyczajnie świetne i serdeczne ze strony obu króli i władz z którémi pełnomocnik francuzki miał stosunki. Dowodzi to że kraj ten zachował pamięć missji o którą p. de Chaumont wysłany tam był za czasów Ludwika XIVgo.

Wypłynąwszy z Singapore 20go września na małym paropływie *Marceau* w towarzystwie korwet *Capricieuse* i *Catinat*, przybyliśmy do przy-

---

Nie pomyślała biedna że młodość nie jest szczęściem, że zdrowie nie jest mocą, że żyjący są częstokroć nieszczęśliwsi od żegnających ten świat piękny: ona nie wiedziała że mnie nieszczęście do niéj przyciągnęło.

— O Warszawo moja — szeptała daléj cichym głosem — jakżebym cię chciała raz jeszcze zobaczyć! Mówcie mi o mojéj drugiéj córce, o tych których tam zostawiłam, a potem mówcie mi o kochanéj Warszawie, o wszystkiém co się tam dzieje, niepomińcie najdrobniejszych szczegółów: ja tak lubię o tem słuchać.

I mówiliśmy jéj długo, obszernie, a ona słuchała całą duszą, całem sercem, a oczy jéj błyszczały dziwnie, gorączkowo. Zdawało się iż chciała każdy wyraz utrwalić w swéj myśli każdy szczegół zapamiętać — i słuchała ciągle z wytężoną uwagą szepcząc tylko od czasu do czasu:

— Warszawa!... jakżeście szczęśliwi żeście tam byli!

Nareszcie uderzyła powoli na zegarze weneckim godzina dziewiąta.

— Kiedyż się zobaczymy? — rzekłem do odprowadzającego nas pana K***.

— Panowie zapewne idziecie do teatru, słusznie robicie, dają Normę, cudna muzyka; ale ja... ja tam nie mogę!

— O nie! nie pójdziemy dziś do teatru — przerwałem prędko: i jam ciekawy włoskiéj muzyki któréj nie miałem jeszcze sposobności słyszeć, ale dziś nie mam usposobienia do tego rodzaju rozrywek.

Zdawało mi się rzeczą niepodobną, wyszedłszy z téj komnaty strapienia i nieszczęścia, wmięszać się w gwar wielkiego teatru la Fenice — przejście byłoby zbyt nagłem.

— I cóż robić zamyślacie? Niewiecie może że u nas o dziewiątéj żyć dopiero zaczynają.

— Weźmiemy gondolę i będziemy błąkać się pomiędzy pałacami tego dziwnego miasta, którego jeszcze nie znamy. Księżyc tak cudownie przyświeca, powietrze tak ciepłe i ożywcze: wszystko nas wzywa do téj wycieczki.

— W takim razie i ja wam towarzyszę. Dla was i dla mnie to smętna rozrywka!

Za chwilę byliśmy już na Piazetta, i wsiadłszy do jednéj ze stojących tamże gondol, popłynęliśmy kanałem wielkim w kierunku kolei żelaznéj.

Księżyc wzniósł się wtedy na najwyższy punkt nieba, miljony migocących gwiazd błyszczały na widnokręgu, a od czasu do czasu, pęki drobnych, jasnych o miękkich kształtach chmurek przesuwały się przed bladą i poważną twarzą tego przyjaciela nocy. I cisza była do koła, żaden odgłos, żaden gwar miejski nie dolatywał naszych uszów; na gładkiéj tylko niezmarszczonéj żadnym powiewem wietrzyka powierzchni wielkiego kanału, pluskały jednostajnie wiosła zwinnych gondoljerów kierujących wątłym statkiem. Z prawéj i z lewéj strony wznosiły się wspaniało ogromne pałace, mieszkania owych dumnych patrycjuszów, które dziś rozmiarami tylko swemi i wspaniałością budowy świadczą o dawnéj wielkości. Księżyc osrebrzał ich gzymsy i załamki, zabłysnął czasami w długich, wązkich oknach, krył się za wybiegającemi wysoko w górę szczytami, a olbrzymie cienie padały na spokojne wody kanału.

(*Dalszy ciąg nastąpi,*)

stani Bangkok 9go lipca. P. Montigny przesłał zaraz gubernatorowi w Packnam, pierwszym porcie rzeki Menam, zawiadomienie o naszém przybyciu. Nazajutrz zaraz odwiedził nas na statku minister marynarki który ze strony swoich monarchów przybył nas powitać i zawiadomić, że Kalaum (pierwszy minister) wysłany został aby nas przyjąć na lądzie. Wsiedliśmy w łodzie i przybywszy do lądu, zastaliśmy pułk piechoty ubrany po europejsku i baterję artylerji, która nas powitała salwą siedmnastu strzałów. Na lądzie przyjął nas gubernator i pośród szpaleru żołnierzy którzy przed nami broń prezentowali, poprowadził nas do Kalaum, który na nas czekał pod baldachinem. Spotkanie i rozmowa były bardzo przyjaźne. Pierwszy minister wręczył p. Montigny list drugiego króla, brata pierwszego króla, i wyraził najżywszą radość z powodu odnowienia dawnych stosunków Siamu z Francją.

W kilka godzin potém wyruszyliśmy z Bangkok w górę rzeki Menam. Eskortowało nas mnóstwo bark z marynarzanami ubranemi całkiem czerwono. Oba brzegi napełnione były ludem. Bujna wegetacja zwrotnikowa, wsie rozrzucone wzdłuż rzeki, wykwintne pagody, przedstawiały nader malownicze widoki.

Wieczorem zarzucono kotwicę i wysiedliśmy na ląd. Ztąd Kalaum i minister spraw zagranicznych, poprowadzili nas do pałacu, który król dla nas przeznaczył na cały czas naszego pobytu. Zastawiono nam świetną wieczerzę, przy któréj zastawa była z kredensu królewskiego i zawiadomiono że król pragnie nas przyjąć jutro na prywatném posłuchaniu.

Nazajutrz o godzinie 7méj z rana, lektyki oczekiwały na nas przy drzwiach pałacu. Niesiono nas w pośród nieprzerwanego szpaleru wojska rozmaitéj broni, które prezentowało broń przed nami.

Przybywszy na jeden dziedziniec pałacu, wysiedliśmy pod wystawą w któréj znajdowało się mnóstwo oficerów i paziów. Przechodzić musieliśmy między długim szeregiem dygnitarzy i urzędników korony, którzy według zwyczaju siamskiego leżeli na schodach i w poprzek na progach. Znaleźliśmy króla w apartamencie zupełnie umeblowanym po europejsku, w którym prawie wszystkie przedmioty sztuki i zbytku są francuzkie. Król przyjął nas bardzo uprzejmie. Pan Montigny podziękował mu za wszystkie dowody łaskawości jakieśmy otrzymali od chwili naszego przybycia. Król kazał nam usiąść przy sobie i zaczęto rozmowę to po angielsku, to po siamsku, z pomocą tłómacza.

Pierwszy król nazywany wielkim królem, jest średniego wzrostu. Fizjonomja jego jest pełna godności, wyrazu, a szczególnie rozumu. Nosi on kostjum prawie średniowieczny. Tunikę obcisłą błękitną, jedwabną z haftami złotemi, kaftan jedwabny brunatny z szamerowaniem złotem, czapkę czarną z ogromnym djamentem i nie mniejszym szmaragdem. Na palcach i na piersiach miał mnóstwo, klejnotów a obówie materjalne zdobne haftem złotym.

Zdaje się że czytał i spamiętał wiele ksiąg europejskich, a szczególnie zna historję panujących dynastji, zna języki wschodnie, sanskrycki, bali i t. d., mówi językami żyjącemi lepiéj niż którykolwiek z jego poddanych, zna nieco język łaciński, a angielski tyle, że pisze nim z wielką łatwością, i między swemi tytułami ma także tytuł nauczyciela języków.

J. C. Mość dziwił się, dla czego Cesarz francuzki nie pisał do niego, p. Montigny wytłumaczył mu że J. C. Mość pisuje tylko do tych mocarzy z którémi ma już przyjacielskie stosunki, dodając że na dowód że pragnie zawiązania tych stosunków z wielkim królem Siamu, Cesarz przysłał mu swój i Cesarzowéj portret.

Król ucieszył się tém niezmiernie i wytłómaczył zaraz całemu dworowi ten akt uprzejméj grzeczności Cesarza. Uroczyste posłuchanie na którém p. Montigny miał złożyć J. K. Mości portrety, naznaczono na pojutrze.

Cały następny dzień poświęcony był nadzwyczajnéj korrespondencji między dwoma królami i panem Montigny. Od rana do nocy mnóstwo oficerów i paziów przybywało z poselstwami ustnemi i piśmiennemi od monarchów i z kwiatami od dam pałacowych, układanemi w najrozmaitszéj formie wieńców, djademów, girland, ptaków, zwierząt a nawet słoni.

W dniu naznaczonym na uroczyste posłuchanie, p. Montigny zawiesił w naszéj sali pałacowéj portrety Cesarza i Cesarzowéj, kopje z Winterhaltera, w pięknych złoconych ramach, na których u wierzchu umieszczone były korony i herby Cesarskie. Wszyscy dygnitarze dworu przybyli natychmiast i przez dwie godziny unosili się nad pięknością tych podarunków.

Od rana rzeka pod naszym pałacem pokryła się niezliczonemi statkami których maszty strojne były flagami. O godzinie pierwszéj wyruszyliśmy; orszak rozpoczynało mnóstwo bark z marynarzami jaskrawo ubranemi, potém płynęła wielka barka z 60 wioślarzami cała złocona, na środku jéj pod bogatym baldachinem umieszczone były portrety Cesarstwa Ichmość, za nią druga barka z tyluż wioślarzami, na któréj myśmy się znajdowali, a za nami znowu oddział bark floty siamskiéj.

O godzinie drugiéj przybyliśmy do bram pałacu królewskiego. Gdy ukazała się barka na któréj znajdowały się portrety, baterje wypaliły salwę 21 strzałów. Marynarze wziąwszy broń na ramie, utworzyli szpaler w pośród którego portrety zostały przeniesione. Pan Montigny szedł tuż za niemi, za nim cały orszak porządkiem stopni i tak udaliśmy się do pałacu w pośród rozmaitego wojska.

Rozmaitość wszystkich tych kostiumów i broni, przedstawiała wspaniały widok. Byli tam żołnierze siamscy, laoseyjscy, kambogijscy, malaiscy, annamijscy, wszyscy najrozmaiciéj i najdziwniéj ubrani; oddziały słoni wojennych blisko na pietnaście stóp wysokich wspaniale przybranych z kornakami na karku, poprzedzały ostatni oddział kobiet zbrojnych w karabiny z bagnetami i pałasze, stanowiących amazonki królewskie.

Doszliśmy wreszcie do budynku w którym się mieści sala tronowa. Przed nim stało do sześciuset doboszów z długiemi wązkiemi bębnami, w które każdy z nich bił potężnie jelenim rogiem.

Według przepisów etykiety, czekaliśmy przez kilka minut przed wielkiemi podwojami sali tronowéj. Jeden z dygnitarzy niby zapukał, rozmówiono się przez drzwi, i nakoniec takowe otworzyły się.

Najprzód dwa portrety niesione przez oficerów siamskich, wniesione zostały i ustawione po prawéj i lewéj stronie tronu.

Sala do któréj nas wprowadzono, była bardzo długa. Dwa szeregi czworograniastych kolumn, przecinają ją w całéj długości. Mury całe okryte są złoceniami, a sufitu prawie nie widać w pośród mnóstwa lampionów i luster wszelkich wieków i krajów całego świata. Wchodząc zostaliśmy uderzeni niezwykłym widokiem. Z wyjątkiem niezbyt szerokiéj drogi, która pozostała wolną wzdłuż téj ogromnéj galerji, cała podłoga zapełnioną była przez książąt krwi, ministrów i dygnitarzy dworu ubranych w długie suknie ze złotogłowiu i na czworakach, to jest na kolanach i rękach, nieruchomo jak sfinxy egipskie. W głębi na przeciw drzwi wchodowych we wklęsłości ściany siedział król pod baldachinem. Ubrany był w złotogłowie, cały zakryty klejnotami a na głowie miał koronę na trzy ćwierci łokcia wysoką, a kapiącą prawie djamentami i innemi drogiemi kamieniami. Djament na éj szczycie umieszczony, jest wielkości włoskiego-orzecha. Król pokazywał ją nam później, równie jak inne klejnoty królewskie. Korona sama waży dziesięć funtów i mając ją na głowie, nie można się ani ruszyć.

Najzupełniejsze milczenie panowało w sali. Z wyjątkiem kilku żołnierzy gwardji stojących na straży podedrzwiami, nie było prócz nas nikogo stojącego w sali. Ogół tych złoconych sfinxów przedstawiał coś uroczystego i efektowego.

Pan Montigny postąpił naprzód sam jeden aż do tronu, przed którym skłonił się nizko po trzykroć i przemówił do Jego Kr. Mości po francuzku, przedstawiając przedmiot swéj missji. Tłómaczenie téj mowy na język angielski, zostało doręczone królowi który odpowiedział kilku słowami pełnemi uprzejmości, przypominając, że od czasów Ludwika XIVgo, żaden ambassador, ani żaden okręt wojenny francuzki nie przybył do Siamu i winszując sobie, że za jego panowania odnawiają się dawne węzły przyjaźni, które niegdyś łączyły te dwa państwa. Dodał, że dla dzisiejszej uroczystości zgromadził wszystkich książąt swojéj rodziny i wielkich dygnitarzy państwa, aby ich zaprezentować posłowi francuzkiemu. Usłyszeliśmy potem dźwięk dzwonka i Jego Kr. Mość znikła za firanką ze złotogłowiu. Natychmiast wszyscy powstali i liczni bracia królewscy, jakoteż ministrowie i wielcy dygnitarze państwa otoczyli pana Montigny, witali go i ściskali za ręce.

Następnie minister spraw zagranicznych poprowadził nas do pagody królewskiéj, pokazywał nam wszystko co zawiera ten ciekawy pałac, stanowiący prawie miasteczko w środku stolicy, potem zaprowadzono nas pod wspaniałą wystawę, gdzie była zastawiona najwyszukańsza uczta. Przy końcu obiadu p. Montigny wzniósł trzykrotny wiwat dla króla, poczem okrzykniono trzykrotnie *Vive l'Empereur*. Po uczcie poszliśmy do naszego pałacu, wpośród salw artylerji, tym samym porządkiem jakeśmy przybyli. (*Ind. Belge*).

Ocenienie różnych sposobów konserwowania mięsa i jarzyn.

przez *S. Przystańskiego*.

(Dokończenie.)

I tak amerykanin Gail-Borden przedstawił suchary w których skład oprócz mąki, wchodzi mięso i bulion otrzymany z wygrzanych kawałków mięsa. Jego suchary miały powierzchowność twardéj massy nie wydającéj żadnego zapachu, a w wodzie wrzącéj z dodatkiem soli dawały bardzo pożywny pokarm.

Suchary nadesłane z Texas używane przez okręta udające się na połów wielorybów przygotowują w taki sposób: Mięso wołowe pocięte, gotują w wodzie przez 10-12 godzin; po odcedzeniu bulionu i zebraniu tłuszczu parują go aż do stanu syropowego i w tym stanie wlewają do mąki przeznaczonéj na suchary, zarabiają ją odpowiednio, walcują, tną w kawałki prostokątne i wysuszają mocno w piecach. Komitet wystawy Londyńskiéj świadczy że funt tak przyrządzonych sucharów, zawiera w sobie tyle pożywnych części co 5 funtów mięsa zmięszanego z pół funtem dobréj mąki. Parę łutów takiego sucharu utartego, rozgotowane w kwarcie wody, daje rosół przyjemnego smaku gęstości sago.

Jednakże nie zaprzeczając posilności tym sucharom, nie ulega wątpliwości że one zastąpić mięsa nie są w stanie. Zawierają bowiem tylko części mięsne rozpuszczalne w wodzie, są bulionem z kawałka mięsa ale nie kawałkiem mięsa. M. Callamand usiłował ulepszyć suchary amerykańskie przez dodanie mąki, mięsa suszonego i jarzyn. Analiza wykryła w nich stosunkowo bardzo wiele pożywnych części, lecz w praktyce okazały się niedogodne. Pominąwszy już to że nigdy nie są zdolne zastąpić mięso gotowane lub pieczone, przedstawiają tę niedogodność, iż mało posiadają spojności, łatwo się kruszą, a rozgotowane dają massę gęstą, brunatną, niepociągającego smaku i powierzchowności.

W podobny sposób Schwittan zamierzał przyrządzać suchary dla wojska w Rossji i w 1850 roku wziął na to przywiléj. Na 100 funtów sucharów, bierze 20 funtów mąki, 80 funtów suszonego mięsa startego na mąkę lub suszonéj ryby, zarabia to wszystko w ciasto z dodatkiem drożdży i po dokonaniu fermentacyi, wyrabia z niego płaskie suchary które wysusza w piecu mającym ku końcowi działania około 64° R.

Zdaje się, że tym sposobem przyrządzane suchary nie były używane, przynajmniéj w większych ilościach.

Konserwowanie jarzyn.

Jeżeli zadanie dotyczące konserwowania mięsa bez znacznych kosztów, dotąd nie zostało stanowczo rozwiązane, to przeciwnie sposoby przechowywania jarzyn do tego stopnia już udoskonalono, że świeże roślinne pokarmy w czasie zimy lub w innych odpowiednich okolicznościach stały się dostępne dla wszystkich klass społeczności. Wyrabianie podobnych konserwów z jarzyn odbywa się na wielką skalę nie tylko we Francji lecz i w Anglji, Belgji, Niemczech.— Nim jednak opiszemy sposób który zyskał najchlubniejsze świadectwa uczonych towarzystw i nadgrody powszechnych wystaw, wymienić wypada imiona dwóch osób które w Cesarstwie zajmowały się przechowywaniem jarzyn. W końcu zeszłego wieku Eisen, (pastor w Liwonii) pierwszy na wielką skalę suszył świeże owoce, i wiele pisał o dogodnościach tego sposobu, który w skutek tego znacznie się rozwinął w Rossji, szczególniéj co do przechowywania zielonego grochu.

W 1850 r. wspomniony już wyżéj Schwittan, mieszkaniec Pruss, wziął w Rossji przywiléj na wynaleziony przezeń sposób zachowywania świeżych, solonych i kwaszonych roślinnych zapasów a to za pomocą suszenia.

Używa do tego pieca zawierającego w swoim środku znacznéj wielkości wydrążenie nazwane przez niego suszarnią, do którego dochodzi powietrze ogrzewane przez ognisko pieca. Zdaje się że ten sposób, jako bardzo niedostateczny, i wcale

nie rozwinięty odpowiednio do teraźniejszego stanu tego przemysłu na zachodzie Europy, nie wszedł w użycie na większą przynajmniéj skalę.

Metoda konserwowania jarzyn przez suszenie rozwinęła się we Francyi. Początek jéj obowiązani jesteśmy P. Masson (ogrodnikowi w Luxemburgu) który oczyszczone jarzyny rozłożone na płótnach szybko wysuszał strumieniem ciepłego powietrza. Lecz jarzyny wysuszone, chociaż nie ulegają szybkiemu gniciu, jednakowoż wystawione przez czas dłuższy na swobodny przystęp powietrza, zmieniają się w sposób dotąd dokładnie nie poznany, w skutek którego nabywają nieprzyjemnego zapachu i smaku, tak jak np. siano dobrze wysuszone, jeżeli przez lat parę będzie w zetknięciu z powietrzem, wydaje wówczas nieprzyjemny zapach, i konie niechętnie lub wcale go jeść nie chcą.

Powtóre wysuszone tylko jarzyny zajmowały tak wielką przestrzeń, że Ministerjum Marynarki we Francji stanowczo odmówiło użycia na okrętach zapasów roślinnych suszonych. Masson w 1850 ulepszył swój sposób odpowiednio do wymagań, ściskając za pomocą prassy hydraulicznéj wysuszone mocno jarzyny. Chollet odkupiwszy od wynalazcy prawo wyrabiania suszonych i ściskanych jarzyn, i otrzymawszy liczne zaświadczenia od wyznaczonych przez władzę Kommissji, uzyskał w końcu 1853 roku pozwolenie zaopatrzenia kilku rządowych okrętów w jarzyny przez siebie przyrządzane. Od téj chwili datuje się wzrost tego przemysłu. Jak wiadomo jarzyny Cholleta mają kształt tabliczek kwadratowych, tak zbitych, że są ciężkości drzewa. Każda tabliczka przedstawia 128 porcji julienne, a więc metr sześcienny zawiera prawie 25,000 porcji jarzyn, a ztąd furgon artylerji, mający objętości cztery metry sześcienne, obejmuje w sobie 100,000 porcji.

Lecz i jarzyny Chollet'a przedstawiały dwie ważne niedogodności; najprzód, że po pewnym czasie wydawały nieprzyjemny zapach stęchliny, powtóre, przed rozgotowaniem musiały być moczone w zimnéj wodzie przynajmniéj przez 4—5 godzin.

Jednocześnie we Francji pojawiła się druga fabryka, przyrządzająca jarzyny w tabliczkach, lecz nie przedstawiające wspomnionych wyżéj niedostatków. Zakład ten pod firmą Morel et Fatio, wprowadził to ulepszenie w jarzyny: przed suszeniem wystawia na działanie pary wodnéj, mającéj cokolwiek więcéj jak 100°. Przez ten dodatek usunięto potrzebę kilkogodzinnego moczenia jarzyn przygotowywanych przez Chollet'a, tak, że julienny z fabryki Morel et Fatio w kilka minut rozgotowują się, wydając zupę nic do życzenia nie zostawiającą.

Jarzyny wystawione na działanie pary, nie tracą swych soków roślinnych; komórki tkanki nie są porozrywane, jak to ma miejsce w czasie gotowania w wodzie; ztąd przez szybkie wysuszenie takich iarzyn, wystawionych poprzednio na działanie pary, ulatnia się tylko woda, a cały aromat właściwy różnym rodzajom roślin pozostaje prawie nie zmieniony.

Zdaje się, że w jarzynach od razu zasuszanych, istnieje materja białkowata, która późniéj działa jako ferment na całą massę roślinną, i wywołuje w niéj butwienie, przez wystawienie zaś na działanie ciepła przechodzącego 100°, ta materja się ścina, a tym sposobem usuwa się z roślin przyczyna dalszéj zgnilizny.

Kompanje Chollet i Morel połączyły się dziś w jednę posiadającą siedm fabryk w różnych stronach Francji, przygotowujących każda takie jarzyny, jakie najobficiéj produkują w tych miejscach.

Sposób przyrządzania takich jarzyn jest następujący:

Po zakupieniu jarzyn zbywających na targach miejscowych od codziennéj konsumcji, czyszczą je, tną w cienkie kawałki ostremi nożami poruszanemi przez machinę parową z wielką chyżością w poziomym kierunku. Pokrajane jarzyny rozścielają się na plecionkach w zamkniętéj zewsząd skrzyni, do któréj wchodzi para z kotła zawierającego wodę wrzącą pod ciśnieniem 5 — 6 atmosfer. Tak przegnana para, w ciągu 3—4 minut dostatecznie rozgotowuje jarzyny.

Następnie dymiące jeszcze jarzyny rozkładają na suszarni, w któréj strumień ciepłego powietrza, popędzany przez silny wentylator, dokładnie je wysusza w ciągu 3 — 4 godzin.

Jarzyny przeznaczone do dłuższego przechowywania, np. dla wojska, są potem ściskane za pomocą prassy hydraulicznéj na cienkie tabliczki, tak że massa jarzyn grubości metra, sprowadzoną jest do grubości kilku centimetrów.

Jarzyny pocięte w kwadratowe tabliczki i starannie obwinięte puszczają w handel.

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 23.)

Fizyczne wykazanie możliwości tego systemu ogrzewania i praktyczne zastosowanie go... w naturze. Piecyk kieszonkowy; poduszka do ogrzewania się w drodze, w teatrze i gdziekolwiek: wysoka użyteczność tego opparatu w sztuce lekarskiéj. — Rozmaite urządzenia lamp, ciągły postęp w ich ulepszeniu; fotożen, gaz przenośny, stearyna stara i nowa, półstearyna, świece wiejskie, *jak je każdy w domu robić może.*

Przechodząc z stanu ciekłego w stały, funt wody wypuszcza, to jest dozwala przejść z stanu utajonego w stan wolny, taką ilość cieplika, jaka potrzebną byłaby do stopienia i zamienienia w wodę funta lodu. Ta ilość cieplika wydobywającego się w akcie marznięcia wody, daje się bardzo ściśle ocenić i kalorymetr wskazuje stopni 79, to jest że tą ilością ciepła można ogrzać do 79 stopni funt wody okazującéj *zero* na termometrze. Jeśli wydobywanie się cieplika przez marznięcie wody, odbywa się w jakiéj oranżerji lub innem miejscu zamkniętem, bez zbytnich przeciągów powietrza, jeśli zewnętrzne zimno wciska się tam powolnie, to wydobywające się ciepło [dostatecznem będzie do utrzymania nad zerem temperatury gruntu i powietrza w tem miejscu, jeśli marznąca woda przedstawiać będzie dostateczną przestrzeń powierzchni a małą głębokość, i jeśli często zmieniać będziemy formujący się lód. Ten sposób ogrzewania lodem, w rękach naszych nie mógłby nigdy być rzeczywistością, a jednakże odgrywa on niezmiernie ważną rolę w naturze, *on to bowiem niedopuszcza, żeby zimno zniszczyło zaledwie puszczające z ziemi źdźbła naszych zbóż ozimych.*

Dopóki jeszcze znajdujemy się na terytorjum ciepła, powiemy parę słów o jednym nowym, prawdziwie pożytecznym i zalecającym się przyrządzie, który przypadkiem spotkaliśmy w użyciu u jednéj często odbywającéj podróże osoby. Jest to kauczukowe ogrzewadło. Jest to niby poduszka, niby kaletka, płaska, czworograniasta, zupełnie zamknięta, z rurką i kurkiem u wierzchu. Ściany jéj są z kauczuku (gummy elastycznéj) wulkanizowanego i pomięszanego z innemi zapewne substancjami, w taki sposób, że woda wrząca nie czyni mu żadnéj szkody. W całéj téj poduszce zmieścić się może około kwarta wody. To wszystko może być pokryte suknem, jedwabiem, axamitem, według upodobania. Ale trudno wyobrazić sobie, nie mając w ręku tego apparaciku ogrzewającego przenośnego, ile w nim dogodności. Jest to najplastyczniejsze ujęcie ciepła, które modeluje się i kształtuje jak najściśléj, według nogi, ręki, lub jakiéjkolwiek części ciała, do któréj się przyłoży. Hygjena i sztuka lekarska mogą najkorzystniéj używać tego apparaciku do zastosowania w danem miejscu, ciepła tak łagodnego jak się podoba, lub tak natężonego jak tylko organizm ludzki znieść potrafi. Jeśli naprzykład potrzeba złagodzić gwałtowne boleści żołądka, poduszka kauczukowa napełniona gorącą wodą, zastąpi najdoskonaléj flanele lub serwety ogrzewane, prażone otręby, kaszę albo kataplazm siemienia lnianego. Jakże łatwo przy dostatecznéj liczbie takich apparacików, byłoby ogrzać chorego cholerycznego i wzniecić mogącą go zbawić reakcję. Zróbmy podobną skrzyneczkę odpowiednich wymiarów, a będziemy mogli, napełniwszy ją letnią wodą, mieć najdoskonalsze wodne łożko.

Nie należy tu zapominać, że to jest ogrzanie bezpieczne, zdrowe, bez wydobywania się jakichbądź niezdrowych gazów, jako: azotu, kwasu węglowego, a szczególnie niedokwasu węgla, tak trującego; bez odejmowania powietrzu tlenu potrzebnego do oddychania, bez podobieństwa ognia albo pożaru. Najgorszym wypadkiem jakiegoby można się obawiać, w razie niedopełnienia potrzebnych ostrożności w obejściu się z tym apparatem, byłoby małe rozlanie się ciepłéj wody.

Dodawszy téj kaletce dwa uszka, nada jéj się forma podróżnéj torebki, którą będzie można nosić z sobą wszędzie, nie zwracając niczyjéj uwagi i mieć przy sobie zapas ciepła na trzy lub cztery godziny, w kościele, w teatrze, na koncercie, w drodze, co między setnemi innemi artykułami tak zwanego komfortu, ma prawo z wielu względów ważne zająć miejsce.

Po ogrzewaniu, oświetlanie stanowi jednę z wielkich potrzeb życia i nauka powinna starać się ile możności uczynić takowe oszczędnem i dogodnem. Przy dzisiejszym stanie przemysłu, możemy już poszczycić się obfitemi i nader rozmaitemi środkami oświetlenia. Dla klas wyższych, przy coraz nowych ulepszeniach lamp, zacząwszy od najdawniejszych *Carcelow*, i przechodząc przez pośrednie ulepszenia regulatorów, kapsli przecinających płomień, cylindrów szklanych zwężonych w odpowiedniem miejscu, dla nadania płomieniowi wyższéj białości, systemu *soleil* bardzo już upowszechnionego u nas i zasługującego na to; spotkamy daléj lampy automatyczne, zegarowe, pompujące sobie potrzebną ilość oleju, najbardziéj dogodne dla fabrykantów, bo potrzebujące częstych napraw; daléj kamfinowe i fotożenowe, które jeszcze nie mogą się dostatecznie dobić do popularności, z tego samego tytułu, że całe, a ogromne zapasy lamp olejnych, musiałyby przez upowszechnienie i ogólne przyjęcie tych nowych współzawodniczek, pójść na śmiecie, a bardziéj może dla tego, że jedyna dotąd, o ile wiemy, fabryka lamp kamfino-fotożenowych (każda z nich bowiem do tych obu płynów palnych służyć może) nie mając żadnego współzawodnictwa, trzyma się przy wygórowanych nieco dla średnich klas cenach; daléj, najprzyjemniejsze w obejściu, a u nas dotąd chyba jako osobliwość widziane u kogo z zagranicy przybyłego, lampy z gazem przenośnym, bez knota palące się, tak jak wprowadzone obecnie do oświetlania ulic dziobki gazowe. Nakoniec wkrótce zapewnie będziemy mogli nietylko sklepy i miejsca publiczne, ale nawet prywatne mieszkania i gabinety pracy ujrzyć oświetlonemi gazem.

Ale przy tem wszystkiem, pozostaną jeszcze wielostronne potrzeby, niedające się zaspokoić temi coraz nowemi udoskonaleniami, a świeca i skromna lampka nocna nie dadzą się nigdy wyrugować zupełnie z domowego użycia i dla tego postęp na drodze ulepszenia tych dwóch przedmiotów, pod względem dogodności i taniości, nie przestanie być pożądanym.

Od niejakiego czasu świece stearynowe, które przy pierwszem pojawieniu się w Warszawie przed dwudziestu kilku laty, pod nazwą *nowych świec* (*neuelichter*), płaciły się po 4 złote funt, przystępniejsza ceny w skutku większego ułatwienia fabrykacji, upowszechniły się bardzo i szczególnie w salonach, przez usunięcie potrzeby objaśniania, wyrugowały w zupełności świece łojowe. Teraz zupełnie świeżo pojawiają się w handlu tak zwane pół-stearynowe świece, które jeszcze o kilkanaście groszy tańsze od stearynowych, a tylko ustępujące im białością i może jakim procentem co do jasności palenia się, zdobędą zapewnie w średnich i niższych strefach naszéj ludności, niejedno stanowisko, dotąd walecznie bronione przez odwieczne łojówki. Nakoniec z pociechą i dumą wspomnić nam tu wypada, że niedawno z prowincji otrzymaliśmy jako próbkę, funt świec stearynowo-łojowych, którym na wniosek przysyłającego, chętnie nadamy tytuł świec *wiejskich*, a o których rzuciliśmy pierwszą myśl przed rokiem czy dwoma laty. Świece te, mające powierzchnię stearynową (niby skórkę), a wnętrze (niby mięso) łojowe, z knotem w środku, jak uczy znana oddawna szarado-zagadka, zalecają się czystością w dotknięciu i użyciu, bo łój nigdy się z nich rozlewać i ściekać nie może, a taniością i łatwością wyrobu. Dla gospodyń wiejskich, któreby u siebie fabrykację tych *wiejskich* świec *w miniaturze* zaprowadzić chciały, sposób ten w krótkości powtórzymy.

W zwyczajne cynowe formy, używane do odlewania świec zwanych rurkowemi, a które dla domowego użytku oddawna przez konwisarzy wyrabiane bywają w parach lub trójkach, po założeniu bawełnianego knota, wlewa się roztopiona jak najwolniejszym ogniem stearyna i jak tylko na powierzchni słabiuchno krzepnąć zacznie, wylewa się napowrót w naczynie do topieuia; przez tę operację, w rurkach pozostaje się cienka powłoka stearyny, któréj należy dać zastygnąć tak, żeby nawet cynowa forma zupełnie w dotknięciu była chłodną. Następnie formy tak ostudzone napełniają się roztopionym łojem, któremu także należy pozwolić trochę ochłodnąć w naczyniu przed wlaniem do formy. Po zupełnem ostygnięciu, świece wydobyte z form, na powierzchni są zupełnie stearynowe, nie tłuszczą więc ręki, ani innego przedmiotu którego się dotykają, nie topią się i nie ociekają, bo łój znajduje się w otoczeniu

skórką stearynową, mniéj od niego topliwą, a zatem zmuszającą go strawić się przez chemiczny proces palenia, a w cenie tak mało wyższe są od łojowych, że różnica ta prawie nie może iść w rachunek, tem bardziéj jeśli kawałki i okruchy świec stearynowych, używanych w salonach, zbierać się będą skrzętnie i po przetopieniu używać do wyrabiania opisanych przez nas świec wiejskich, których powołaniem naturalnem jest jedynie zająć miejsce w przedpokoju, kredensie, kuchni, albo w uboższych mieszkaniach miejskich i wiejskich.

Jednakże ani gaz, ani stearyna, ani fotożen, ani parafin (z którego non plus ultra białe świece wyrabiane są w Anglji, Francji i w Niemczech, gdzie rozmaite operacje z węglem kamiennym i innemi podobnemi materjałami, pozwalają w znacznéj ilości otrzymywać ten nowy surrogat stearyny) nie zniszczą w zupełności użycia uleju do oświetlania, a przy teraźniejszéj wysokiéj cenie tego płynu i zmniejszeniu ilości gruntów używanych dawniéj pod rzepak, a dziś korzystniéj obróconych pod uprawę buraków dla gorzelni i cukrowni, wszelkie nowe odkrycia, mogące przez dostarczenie większéj ilości oleju, lub przez taniość materjału na wytłaczanie takowego, zniżyć jego wygórowaną cenę. Dla tego komunikujemy tu wiadomość ogłoszoną przez dzienniki francuzkie, o nowéj roślinie dającéj olej, nowéj dla tego, że z niéj dotąd nietylko oleju nie wytłaczano, ale nawet, o ile nam wiadomo, żadnego nie czyniono użytku, może dla tego, że dziko rosnąc i samą tylko ręką natury zasiewana, niezdawała się zasługiwać na uwagę.

Wiadomość ta z wielu względów jest interessującą, a przedewszystkiem dla tego, że i u nas roślina o któréj mamy mówić, dziko i na najmniéj urodzajnych gruntach obficie się rodzi, a mamy jéj kilka gatunków. *(d. c. n.)*

ROZMAITOSCI.

Wynalezienie skarbu po templarjuszach.

Les Adrêts 26 grudnia 1836 r. — Zajmuje tu ogólnie umysły wieść o skarbie, którego poszukiwanie jest już dozwolone przez rząd. Dziwne, prawie cudowne okoliczności, towarzyszą temu odkryciu, a jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że istnienie skarbu, jest rzeczą wiarogodną

Pewien owczarz wynalazł w głębi przepaści wąwozu Esterel pomnik ukryty w gęstwinie ogromnych starożytnych dębów, które zapewne w chwili powstania tego pomnika musiały być bardzo młodemi jeszcze.

Jakim sposobem owczarz ów zdołał natrafić na to miejsce dzikie, odludne i tak mało dostępne, że nawet kozy z trudnością tam potrafią się wdzierać, i że od wieków stopa ludzka tam nie postała?

To właśnie będziemy się starali tu wyjaśnić.

Dwadzieścia pięć lat może będzie temu, jak przybył do seminarjum Fréjus pewien młody ksiądz anielskich rysów twarzy, którego pobożność stala się zbudowaniem dla całego tego zgromadzenia, a pilność w robocie i szybkość postępów, budziły podziw w professorach.

Ale snadź nie przeznaczonem było temu młodemu człowiekowi, który był niegdyś pasterzem owiec, być pasterzem dusz; serce powiodło go na inną drogę i musiał pozostać na niéj.

Zmuszony powrócić do rodziców, którzy posiadali mnogie trzody, młody N··· wrócił do pierwotnego swojego rzemiosła, i do przyzwyczajeń młodego wieku.

Znajdując się kilka miesięcy temu w okolicach Brignoles, pilnował tam trzody we włości należącéj niegdyś do rodziny p. Raynouard'a, autora tragedji Templarjuszów, który umarł jako sekretarz dożywotni akademji francuzkiéj.

Młody owczarz zajmował się przez całe wieczory zimowe czytaniem książek, które znajdował tam pod ręką, a ponieważ wiedziano, że chwalebnie ukończył kurs nauk, pożyczano mu chętnie te książki, o których miał wielkie staranie i bardzo sumiennie je oddawał.

W trakcie tego czytania wpadło pod ręce młodego N··· rzewne i bardzo szacowane objaśnienie o Templarjuszach, które p. Raynouard umieścił jako wstęp przed swoją tragedją. Tam dowiedział się na karcie B, że lękając się konfiskaty majątku, która też wkrótce na nich wymierzoną została, Templarjusze kazali przenieść kryjomie ogromne skarby do Prowancji, i że kanclerz Michał de l'Hopital w opisaniu swojéj podróży z Paryża do Nicei, które wykonał wierszami łacińskiemi, mówi o skarbach ukrytych przez Templarjuszów w gęstych lasach Estérel'u. Ustęp ten przytoczony był w całości w przedmowie pana Raynouard'a.

Od tego czasu N··· nie zaznał spoczynku, ciągle bowiem trapiła go myśl wynalezienia tych niezliczonych skarbów. Zgodziwszy się na owczarza do jednego z właścicieli pomienionych lasów, wynalazł nareszcie po długich i nużących poszukiwaniach, wspomniony powyżéj pomnik, zbudowany z twardych odłamów kamienia wapiennego silnie z sobą spojonych. Wkrótce mają się rozpocząć prace około rozrzucenia tego pomnika.

Nadzieję pomyślnego skutku utwierdza ta okoliczność, że u stóp pomnika znaleziono sztukę złota ze stemplem Filipa Pięknego.

NEKROLOGJA.

(*Art. nad.*) — (*Gub Grodzieńska pow. Słonimski.*) Powiat nasz z powodu przejścia dóbr wielu na rządową własność i skoncentrowania innych, bodaj że stosunkowo najmniej liczy dziedziców. To téż w ubóstwie naszem niech będzie do przebaczenia i przed niebem głośna, wywołana szczerym żalem i miłością skarga, żeśmy teraz ubożsi jeszcze jedną obywatelską nadzieją. W dniu 10 listopada (29 października) minionego roku, w m *Kossowie* po niespełna dwudniowéj zapalnéj chorobie, żyć przestał dziedzic majętności *Hrynkowszczyzny* i dzierżawca Kossowa *Alfons Szumowicz.* Przewieziony do kościoła parafjalnego w Dziewiątkowicach przy zgromadzeniu obywateli powiatu Słonimskiego i bliższych z sąsiednich, pożegnany uroczystem słowem religji i tkliwem przemówieniem przyjaźni, pogrzebiony został przy tym kościele, obok rodziców. Smutek zebranych dla téj ostatniéj posługi tak był rzewnym i głębokim, że zdał się odbiciem wyjątkowych uczuć jednéj tylko rodziny, a przecież rodzeństwo zmarłego, dla odległości miejsca; nie mogło wtedy ani się domyślać swojéj niespodzianéj straty. Sam tylko brat starszy, świętym nałogiem całego życia i podobieństwem duszy nierozdzielnéj, że tak powiemy, od ś. p. Alfonsa, strętwiały i pognębiony niewysłowioną boleścią, mógłby się wydać w oczach przechodnia obcym nad tą mogiłą.

Z zamiarem więc wstrzymaliśmy się z podaniem tych kilku słów do wiadomości powszechnéj, by niewczesnym pośpiechem nie podwoić boleści rodzinnéj

Lecz potrzebowaliśmy i sami oswoić się nieco z tą stratą. Pod wpływem pierwszych wrażeń, mimowolnie moglibyśmy hołd winny pamięci, i tak szczerze zaświadczony ogólnem współczuciem osłabić nieuniknioną, choć darowaną zkądinąd dla przyjaźni, przesadą. Gdyż i na to już dziś oglądać się musimy; czy w skutek niedawnéj jeszcze ostateczności panegiryzmu? czy dla tego, że sumiennie trzeba się nam poczuwać do oszczędności. A ś. p. Alfons Szumowicz był właśnie jednym z tych rzadkich, od razu i na zawsze pociągających ku sobie ludzi, których cenić, ani nawet wspomnieć nie podobna bez uniesienia. Bóg raczył zlać nań wszystko, co stanowi prawdziwą piękność moralną i zniewala do jéj uznania: szlachetną duszę, gorące i wylane serce, najszczęśliwiéj przyjęte wychowanie, wyższy i zawsze zacny pogląd na rzeczy, wielostronne zdolności, urok obejścia, słodką wesołość udzielającą się mimowolnie, najmilszy dowcip obok najwyższéj oględności na jego ruchliwe ostrze, ukształcenie naukowe ciągle zapomagane i zawsze z tąż miłością wyboru, z jaką np. w muzyce przenosił *Chopin'a*, i wtedy tylko zdawał się być dumnym ze swéj gry mistrzowskiéj, gdy udowadniał niewyczerpanych skarbów ukochanego wzoru. Przytem poświęcenie się nie wstrzymane żadną rachubą, religijną cześć ku rozmyślnie wyrzeczonemu słowu, zapał do wszelkiéj poczciwéj dążności, giętkość i podatność do pracy, ludzkość, uprzejmość, litość, szczęśliwy dar do ludzi, i nakoniec miłość braterską, którą teraz dopiero dajo nam widziéć, że ś. p. *Alfons* i pozostały *Ignacy*, byli to rzeczywiście dwaj bracia, a nie potwórna *Sjamska jednostka*, jakeśmy ich nazywali.

A przecież, mimo zbiór taki najmilszych, najczynniejszych towarzyskich przymiotów, ogłaszamy o stracie podobnego człowieka tylko jak o zawodzie — jednéj z naszych obywatelskich nadziei.

Tak. Bo dla czegoż nie możemy dodać do niéj żadnego z tych mian uprzywilejowanych, jakiemi winny być określone i oliczbowane towarzyskie posługi?

Systemat i klassyfikacja przedewszystkiem! Są one zaprawdę widać niezbędne, a przynajmniéj mają wszelką słuszność po sobie. Ale czyliż obok tylu np. technicznych chwastów, pokrzyw i bluszczów, utartych i kwalifikujących się w każdéj *nomenklaturze*, nie ma już roślin i kwiatów, które, choć nie nazwane, składają się przecież na naszych błoniach na słodką woń wiosny i wdzięczny hymn Bogu! — Otóż taką tylko, pełną woni, wdzięczną Bogu i ludziom rośliną w samym rozkwicie, był ś. p. Alfons Szumowicz.

Z głęboką religją serca i czynu stanął on przed naszym Ojcem łaskawym, i miejmy nadzieję, że wolno mu téż błagać łaski dla braci. *Słonimianin.*

DONIESIENIA.

— Ulubiony galop p. n. **Koléj żelazna** kompozycji Ksaw. Syrewicza, wyszedł z druku ułożony na fortepian i przypisany W. Pannie Zofji Dembowskiéj, nakładem R. Friedleina. Sprzedaje się we wszystkich składach nut muzycznych w Warszawie, oraz na prowincjach po k. 30. (Nr 13 — 1).

Lublin. W księgarni **Arzta** dostać można najnowszych książek polskich i francuzkich, oraz nut i mapp, po cenach i na warunkach tychże samych co i w Warszawie, a kupującym za znaczniejszą summę stosowny rabat ustępuje. Przytem przyjmuje prenumeratę na wychodzące dzieła i pisma perjodyczne. (które najregularniéj otrzymuje) bez żadnego podwyższenia ceny Warszawskiéj za koszta transportu. Zaś czytelnie francuzką i polską ciągle nowościami pomnaża. (Nr 15 — 1.)

Kantor interessów
Pod firmą: J. Cieśliński
W WARSZAWIE.
róg ulic Podwala i Kapitulnéj Nro 498 na dole

Wyszukuje dowody do legitymacji szlachectwa. Ma polecone na kupno, sprzedaż, wydzierżawienie majątki ziemskie, nieruchomości m. Warszawy, miast prowincjonalnych, lasy, kolonje, zakłady. Przyjmuje windykacje sukcessji. Ułatwia umieszczenie lub pożyczkę kapitałów, nabywanie lub zbywanie wierzytelności. Rekomenduje oficjalistów do ekonomji, fabryk, handlu. Prowadzi korrespondencje. Tłómaczy różne pisma. Wyręcza, ułatwia, objaśnia we wszelkich żądaniach i potrzebach w jakich tylko pośrednictwo KANTORU INTERESSOW jest użyteczne. (Nr 14 — 1).

Znany od lat kilkunastu
PŁYN
na zawsze wygubiający nagniotki, bez użycia ostrych narzędzi,

nabyć można każdego czasu w składzie rozmaitości M. Konopackiego, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Bluhma Nro 385, obok kościoła KK. Karmelitów Bosych.— Środek ten oznaczony Nrem 2gim, leczy bardzo skutecznie odziębienia. (Ner 2. — 2)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bieliński Stan. ob. z Żelazny nr 556. *Bielski* Zygm ob. z Brześcia lit. nr 585. *Bielinski* Hen. ob. z Wilna nr 414. *Benda* Maxy. ob. z Zelechlina nr 414. *Bulgari* Eug. porucznik z Petersburga nr 414. *Czapski* Stanisław ob. z Miąsego nr 1565. *Czyżewski* Karol ob. z Piekar nr 585. *Gołębiewski* Ign. ob. z Kukał nr 592. *Kochanowski* Roman obyw. z Prendocina nr 414. *Kleniewski* Fran. ob. z Poręby *Kejdel* Fryde. urzednik z Moskwy nr 634. *Kotarski* Wojciech ob. z Wielunia nr 556. *Miszewski* Jan oy z Kołozęba nr 613. *Pruszyński* Ign. ob. z Zawady nr 414. *Rostworowski* Felix ob. z Lesznowoli nr 570. *Tarło* Henryk ob. z Samsonowa nr 584. *Zawadzki* Eugen. ob. z guber. Mińskiéj nr 471. *Zdzieński* Edward ob z Chrosny nr 584.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Ksiądz *Myśliński* Tomasz administrator dyecezji Płockiéj do Pułtuska *Grootten* Zenejda do Nowéj Alexandrji. *Bohdanowicz* Ign. ob. do Cesarstwa. *Chyliński* Antoni ob. do Swietlikowa. *Duczyminski* Lud. ob. do Szumska. *Dmochowski* Alexy ob. do Burzca. *Gruszecki* Wład. ob. do Kijowa. *Górski* Karol ob. do Szwarocina. *Karski* Aug. ob. do Slężan. *Łesiewski* Jan ob. do Rataj. *Prendowski* Józef ob. do Mirca. *Sienkiewicz* Jan ob. do Smogorzewa. *Wojciechowski* Antoni ob. do Swietlikowa. *Rostworowski* Janusz radca koleg. kamerjunkier dworu J. C. MOSCI do Berlina.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 28 Stycznia 1857 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	19	83	69
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	44	14	41½
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			103	3	102	53
„ „ „ z roku 1855			104	28	103	78
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 26 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	5	93	90
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	40	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	27	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	15	75	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	90	90	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. 31 1/9
od listów zastawnych kop. 6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 47 2/9

TEATR WIELKI. Dziś: Osme przedstawienie p. Wiljalba Frikiell (przed wyjazdem jeszcze kilka tylko przedstawień).— *Napój miłosny* 1szy akt.— Divertissement z opery *Wieszczka róż.*

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Stycznia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*